1818. Nrek 100.

WIADOMOŚCI BRUKOWE.

Wilno w Sobotę *Dnia 2 Listopada.*

WŁOCZĘGA PO KAWIARNIACH.

Jestem z rzędu tych ludzi, którzy dla wytchnienia w nieustanney pracy kilku gorliwie przyjętych obowiązkow, wnet po obiedzie idą sobie do kawiarni, potém do P. Globusa na piwo, a wreszcie zagrawszy kilka partyy w bilard dla mocyi, jadą na Pohulankę, i tam do północy zostają. Nie ma, jak sądzę, żadnego liberalisty w Wilnie, któryby takiego sposobu życia nie pochwalił; a kto zna ważność obowiązkow i zatrudnień obywatelskich, wyznać musi, że właśnie takiego rozerwania myśli potrzeba, żeby nazajutrz z wolną głową do czynności przystąpić.

Powiadał mi pewien historyk, że ledwo sto dwadzieścia lat upływa, jak poznano kawę w Europie. Nie może mi się pomieścić w głowie, co dawniey wielcy politycy pili; a kto poymuje jak wielki wpływ kawa ma na cywilizacyą, i jak kawiarnie w oświeconym narodzie są potrzebne, łatwo wniesie, dla czego przed dwoma wiekami Europa dość ciemną była. Ludzie umiejący filozoficznie zbliżać wypadki w dziejach narodów zdarzone, i porównywać je nawzajem, łatwo to postrzeżenie uczynią, że z upowszechnieniem użycia kawy, polityka olbrzymim do doskonałości postąpiła krokiem; do czego niepomału się przyłożyli i przykładają siedzący ciągle w kawiarniach politycy, i gorliwie pilnujący równowagi w Europie. Jeżeli łaskawy czytelnik nie rad temu daje wiary, proszę ze mną na filiżankę czarney kawy do . . . . . ; tam się przekona, że kawiarnie są jedyną powszechnego pokoju podporą, który bez krzywdy żadnego w szczególności narodu chcą utrzymać; tam znaydzie ludzi, którzy bezpłatnie biorą plenipotencyą narodów, bronią, utrzymują, i godzą ich interessa, nie żądając za to żadney nagrody. Gdyby, naprzykład, P. Podsędek chciał zawojować Angliją, nie pozwoli na to P. Koniuszy, który lubi porter, i broni interessow angielskich, i natychmiast pogrozi P. Podsędkowi odebraniem całego Archipelagu i Morei, bo Pan Podsędek jest plenipotentem sułtana tureckiego. A tak P. Podsędek widząc, że tym sposobem zepsułaby się równowaga, odstępuje zamiarow, a Turcya i Anglija zostają w zgodzie.

Kto więc poznał dokładnie, jak teraz trudno zrobić któremu narodowi krzywdę, gdy ciągle w kawiarniach gorliwi politycy układają interesa ludów, i strzegą ich całości, nie będzie się dziwił gdy powiem, że nie dawniey, jak od wprowadzenia kawy, ugruntowało się w Europie wyobrażenie o równowadze. I cóż dziwnego, że Rzym zawojował narody które kawy nie piły? gdzie żadney kawiarni do bronienia interessow, i układania się z Rzymem nie było? że podbił bardzo uczonych i umiejętnych Greków, którzy jednak poczciwego podkawiku zrobić nie umieli? W niektórych moich filozoficznych dziełach tę arcyważną położyłem uwagę, iż mocno żałować należy, że Platon i Arystoteles nie pili kawy; przez toby albowiem xięgi ich, o polityce, nie tylko wzorem mądrości i gruntowności, aleby owszem niezgruntowanemi były. Lecz o tém obszerniéy w moich dziełach. A teraz, dla pokazania, jak u nas idą interessa Europy, wypiszę tu rozmowę na ostatniey kawie, między PP. *c*, *ć*, *n*, *ń*, *z*, i *ź*, którey ja sam, pod skromną figurą o małego, byłem przytomny.

Rozmowa arcypolityczna na kawie.

c. Panie *ć!* cóż tam ciekawego w gazecie?

ć. Bardzo źle! to, czegom się nigdy nie spodziewał! wszystkie mi szyki pomięszano.

n. Cóż takiego, panie *ć?* czyli czasem Pan Marszałkowicz nie oświadczył exdywizyi?

ć. Dayże mi pokoy z temi exdywizyami. Tu są ważnieysze rzeczy; przeklęty Szach! to, czegom się naybardziey lękał.

Wszyscy i ja. Cóż tam takiego, panie *ć?*

ć. Słuchaycie! (*czyta gazetę*) "Podług prywatnych wiadomości otrzymanych z Ispahanu, Szach jegomość raczył kazać podkuć i pochędożyć wszystkie swe konie . . . . . ."

n. A ja powiedziałem że tak będzie.

ź. I cóż tak strasznego?

ć. Co tak strasznego? otoż mi głęboki polityk, co nie umie żadnego utworzyć wniosku! wiedz WPan, panie *ź*, że gazeciarze często piszą pod figurą. Biegły polityk zaraz się domyśli wielkich rzeczy w tem mieyscu, gdzie człowiek nieznający toku interesow politycznych widzi tylko litery. Z tego com czytał, wyraźna woyna. Na coż tak nagle kuć i czyścić konie? Oto rzecz jasna jak słońce, że wyjeżdżają na woynę.

n. Ja to dawno przewidziałem.

z. Ale to wprzódy byłby zaniesiony manifest.

ń. Co WPan gadasz! Bisurmanie, są ludzie tak ciemni, że gdy chcą komu gwałtem co wydrzeć, nie umieją nawet dać swoim zamiarom maski sprawiedliwości.

n. Dawno już ja to mówiłem.

ć. Tak! tak! woyna; i to wiem z kim.

z. Z kimże przecie?

ć. Wyraźna rzecz: że z Anglią. Szach perski nie pozwolił z kraju wywozić tytuniu, i ogłosił poncz za kontrabandę. Anglicy nie mają gdzie podziać rumu, i zkąd dostać tytuniu. Za to będzie teraz woyna.

n. Czy ja tego nie mówiłem: nie chcieliście mi wierzyć.

ź Niepotrzebnie Anglicy gniewają się oto: bo my sami możemy wszystek angielski rum wypić; niech nam tylko regularnie dowożą, i trochę z ceny spuszczą.

ń. WPan, panie *ź*, jesteś wielkim Xięcia Regenta przyjacielem, i dla tego chcesz mu tę przysługę uczynić. Ale u nas wszystkie angielskie towary są kontrabandą. Smutne stąd jednak przewiduję następstwo; bo gdy się woyna rozpocznie, skoro okręty perskie zaczną na morzu łapać angielskie, nie będziemy mieli komu przedać lnu i żyta, które i tak nie są dziś w Rydze popłatne. Ja się mocno boję tego, bo mam pięknego lnu pierwszey ręki półtrzecia bierkowca: jeżeli przypadkiem Persowie górę wezmą, któż go u mnie kupi?

c. Prawda! ale ja zawsze to powiadałem, i teraz powtarzam, że nigdy nie będziemy mieli wygodnego i pewnego handlu, jeśli nie zrobią kanału od morza Baltyckiego do Czarnego, abyśmy mogli na wszystkie strony płody nasze rozsyłać.

ń. Chwalebna jest myśl WPana: ale na taki kanał potrzeba byłoby całą Żmudź skopać, a przez to zrobiłaby się wielka strata w równowadze polityczney.

z. Mnieysza o kanał: ja niedawno otrzymałem listy z Turek, od wielkiego przyjaciela mojego i ziomka, Baszy Sylistryi, który, jeśli się WPanom podoba, przeczytam.

Wszyscy. Słuchamy! słuchamy!

c. A gdzie leży Sylistrya?

ń. Niedaleko od Bazylei, nad samym Dunajem.

ź. Co WPan powiadasz? Sylistrya jest wyspa na morzu czerwonem.

ń. Bardzo się WPan mylisz, bo ja sam byłem w Sylistryi; i jeżeli WPan nie wierzysz póydźmy o zakład.

(*Na to siedzący za stolikiem M. wielkie odezwał się*): Kiedym przypadkiem w Londynie, będąc dostał się w nocy do kozy, znalazłem tam Xięcia W. . . . wielkiego mojego przyjaciela. Ten mi, jak dziś pamiętam, z rzeczy naszey rozmowy, powiedział to zdanie Wirgiliusza: *Fools for arguments use wagers.* (1)

---

(1) Pytałem się Pana M. wielkiego o wytłumaczenie co

ł. Ja powiadam, że Sylistrya leży na morzu Czerwonem.

ń. Więc proszę o zakład o pięć butelek porteru.

ż. Chętnie: ale kto nam zakład rozwiąże?

ć. Póydziemy do pana Głobusa. Ale przeczytay Waćpan, Panie *z*, list o którym mówiłeś.

z. (*czyta*) „Wielmożny Mości Dobrodzieju!

„Niedawno powróciłem z Konstantynopola. Wielki Wezyr już od tygodnia nie był w swoim seraju. Ciągle pracuje nad jakiemiś projektami. . . .

ć. Nad projektami! o! słyszycie!

z. (*czyta daley*) „Zresztą wszystko jest w swoim porządku. Urzędnicy nasi są bardzo poczciwi. Nie poymuje tylko co się stało naszemu Kapi-Adze. . . . "

n. Co to jest: Kapi-Aga?

z. Jest to Sekretarz Seraju. (*Czyta daley*) „Niepoymuję tylko co się stało naszemu Kapi-Adze; kradnie ustawicznie z dzieł cudzych i drukuje za swoje. . . . "

ń. Ach! schowaj WPan ten list co prędzey, bo tu jakiś Szubrawiec na kawę przychodzi.

Wszyscy... i ja. To kaducy go tu niosą!

Na tem się skończyła nasza rozmowa. Wypisałem ją tu dokładnie, żeby świat poznał, że my, co siedzimy całe poobiedzie w kawiarniach, zgoła nie próżnujemy. Niechże ten jegomość, co niedawno w pochwale próżniactwa z ironiją wspomniał o kawiarniach, dowie się czym zajęci jesteśmy: bo ja wiem, że to do mnie było napisano. Tymczasem mam honor pisać się . . . etc.

Bibosław Cienkusz.

HISTORYA PEWNEGO JUROMANA.

(*Wyjątek z Dziennika JP.* Gorączki *lekarza wojewódzkiego.*)

Szacowny lekarz psychiczny kończąc swoję rozprawę o Juromanii, wezwał lekarzy i nielekarzy, aby szczególne przypadki tey choroby opisali; i historyą ich do redakcyi Wiadomości Brukowych przesłali. Ujęty hasłem dobra powszechnego, i prorokowaną sławą, posyłam wyjątek z dziennika JP. Gorączki, który też chorobę traktował, i opis jey zostawił. Lecz, nim przystąpię do przepisywania dziennika, powinienem donieść Publiczności, co to był za jeden; i jak zasłużył na wiarę uczonego świata przez mnóztwo odbytych praktyk. Lekarz ten, jak widać z jego dziennika, leczył 5,555 chorób, a wszystko niebezpiecznych: umiał on bowiem mało znaczącym chorobom nadawać wyraźnieyszy charakter. Poymował obok tego tę niezgruntowaną teoryą: że wszystkie choroby pochodzą albo ze zbytku sił, albo z ich niedostatku: przeto ciągle wzmacniał, lub osłabiał: osłabiał, lub wzmacniał. Tak zaś był hoyny w dodawaniu sił, że jednę połowę swoich pacyentów wyprawił na drugi świat z siłami atletycznemi; a drugą osłabiając lancetem, bańkami i pijawkami, więcey krwi upuścił, niż Tatarowie przez ciąg licznych swoich wędrowek do Polski. Z tego wszystkiego przekonał się zapewne czytelnik, jak wielki to był mąż, ten Pan Gorączka, i że warto jest wierzyć jego dziennikowi.

„Byłem wezwany do pewnego Juromana, który w 19 roku życia swego, zapadł ciężko na zdrowiu, a przez częste juromaniczne attaki, tak wychudł, że ledwie wyglądał na człowieka. Lecz razem z jego wychudnieniem poczęły niknąć niektóre charaktery choroby: i tak właściwe Juromanom dwa kopce na łbie spłaszczyły się, i prawie zupełnie do środka łba wpadły: niespokoyność zamieniła się w nieczynność i odrętwienie, które choremu niedozwalało kąsać drugich: ale za to węch nabrał większey dzielności, a ręce nadzwyczaynie podłużały. W tym stanie zostawał chory aż do zupełnego wychudnienia, i aż w ten czas począł odzyskiwać zdrowie, kiedy już nie miał z czego chudnąć: powrót ten do zdrowia oznaczył się o-

)1(

---

to znaczy, lecz on sam tego nie wie. Jakiś zuchwalec wytłumaczył mi: że argumentem głupich są zakłady.

kropnemi symptomatami. Nagle wszelka czynność głowy ustała, chory przestał poymować, i myśleć; nayczęściey milczał, i zgrzytał zębami, niekiedy jednak gadał ale bardzo niezrozumiale: słowem, chory stał się prawie jakimś tworem organicznym, dającym wyraźne znaki życia, ale pozbawionym wszelkich ruchow psychicznych, cechujących istotę rozumną. Domyśliłem się natychmiast, że owa czczość mozgu stąd pochodzi: iż długo wprzódy był zapchany materyą Juromaniczną, po wypróżnieniu którey, została się w mozgu dziura niczem nie zatkana. Oświadczyłem przeto krewnym chorego: że lubo pacyent uleczony jest z Juromanii, stan jednak w którym się znayduje, musi pozostać: i że nań nie widzę lekarstwa. Odtąd uczęszczałem przez ciekawość tylko do domu pacyenta, i byłem świadkiem nadzwyczaynego zjawienia. Jeden z krewnych chorego czytywał przed nim, dla rozerwania, różne zbutwiałe szpargały: bo ma nie tylko chory zdawał się dawać baczność. Z jednego z tych pism dowiedział się, że złoto i srebro są naylepszemi środkami do rozepchania chudego indiwiduum; i że są publiczne targi, na których można dostać i srebra i złota, dając pewną zastawę. Ledwie się nasz chory o tém dowiedział, zerwał się jak szalony i pobiegł do sąsiada prosić o użyczenie zastawy: sąsiad mając wzgląd na zbyteczną chudość proszącego, odmówił mu: a wtenczas chory wpadł w zachwycenie, które my uczeni szustem, albo ćwieczkiem juromanicznym nazywamy. Uroił bowiem sobie, że kuchcik jego własny, jest tym sąsiadem u którego chciał zastawę pożyczyć, i tak tę myśl mocno sobie wbił do głowy, że wziąwszy z sobą kuchcika pojechał na targ, gdzie złoto, i srebro na zastawę dają. Strapieni krewni rozumieli, że go tam pochwycą, i w szpitalu głupców osadzą. Lecz o dziwy! taż sama myśl waryacka naszego pacyenta, przeszła do handlarzy srébra i złota; i uznali, że kuchcik jest i totnie tym sąsiadem Juromana, u którego chciał pożyczyć zastawy, i za tegoż kuchcika podpisem, wydano naszemu pacyentowi znaczną ilość złota i srebra. Jak skoro ich użył nasz zgłodniały Juroman, tak zaraz brzęknąć począł; odnowiły się wszystkie symptomata juromanii, a chory razem z recydywą odzyskał to fatalne przekonanie, że jest zdrowym zupełnie. Ale co naydziwnieyszego postrzegłem w tym fenomenie, jest to, że sąsiad który odmówił zastawy, zachorował na juromaniją, a kuchcik, który razem z chorym działał, nie zaraził się wcale: oczewisty dowod, że się ten jad samey tylko krwi szlacheckiey udziela. Z tego wszystkiego wnoszę, że juromaniją uleczyć można wychudzając indiwiduum chore; że uleczony Juroman zapada w stan, który my uczeni śmiercią cywilną nazywamy; że Juromanija jest chorobą zaraźliwą; przeto wszelki związek z Juromanem jest niebezpieczny: i nakoniec, roztrząsając przypadek handlarzy złota i srebra, przekonywam się, że złoto i srebo są naylepszemi przewodnikami Juromanii.

NĘDZARZ I BOGACZ

(*B a y k a.*)

Wszedł nędzarz w dom bogacza, ten wrzasł z całey siły:
„A! do *Dobroczynności* idź kochanku miły.“
„Tam idę, rzekł; zbłądziłem, rozumiałem Panie,
„Że w twoim *dobroczynność* domu ma mieszkanie.“

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu exemplarzy dla mieysc prawem wyznaczonych.

F. N. Golański Kom. Cenzury. Czł.

w Wilnie w drukarni Redakcyi pism peryodycznych.